Dodatek do Nr. 28 „Prawdy".

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 14. Sobota, dnia 11-go Lipca. Rok 1908

A. GENNEVRAYE.

ULICZNIK.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Wigilię dnia, w którym miał być przedstawiony pułkownikowi, spędził w towarzystwie sierżanta, a nazajutrz z samego rana, ubrany starannie, udał się do gabinetu generała i zasiadł do zwykłej pracy.

Generał dyktował mu właśnie dzienny raport, gdy drzwi skrzypnęły i ukazał się w nich pułkownik 1-go pułku żuawów!

Powracał z nabożeństwa i był w galowym mundurze. Miał lat około 50, krótko przystrzyżoną, siwiejącą czupryne, okazałą postawę i energiczny wyraz twarzy.

Izydor przyglądał mu się z ciekawością.

Po serdecznem powitaniu i wzajemnych uściskach, generał zwrócił uwagę przyjaciela na stojącego skromnie na boku młodzieńca.

— Pozwól sobie przedstawić — rzekł, wskazując Izydora — jednego z twoich przyszłych żuawów. Jestto Izydor Gaveau, mój sekretarz. Ma ochotę służyć pod twoim sztandarem, gdyż w tym pułku służył dawniej jego przybrany ojciec, dzielny żołnierz, nagrodzony krzyżem za krymską kampanię. Jestem pewny, że i w synu znajdziesz dobry materyał na zucha, dlatego też z całem zaufaniem polecam go twoim względom.

— Bardzo mi będzie przyjemnie, młodzieńcze, mieć pod swojem dowództwem człowieka, w którym mój najlepszy przyjaciel tyle pokłada nadziei. Zgłoś się do mnie w swoim czasie, a ułatwię ci wstęp do pułku.

Rozmowa stała się wkrótce poufną i Izydor nie chcąc być zbytecznym, zapytał generała, czy nie ma co do rozkazania, a odebrawszy przeczącą odpowiedź, skłonił się głęboko i opuścił pokój.

Nadszedł lipiec, a z nim wieści o wojnie. Jednego dnia spotkał się z sierżantem na podwórzu.

— Wiesz, ojcze — rzekł żywo — mówią, iż będzie wojna!

— Co znowu! Z kim?

— Z Prusakami.

— Z Prusakami! — powtórzył Gaveau pogardliwie. — Nie wierz temu, mój chłopcze. Prusacy już tak doskonale znają zapach naszego prochu, że wątpię, aby jeszcze kiedy odważyli się narazić na nowe klęski.

— A jednak w razie wojny, byłaby doskonała sposobność...

— Do czego? — przerwał Gaveau niespokojnie.

— Zaciągnąć się do żuawów.

Sierżant zadrżał.

— Co znowu! — zawołał prawie z gniewem. — Jeszcześ na to za młody, wojna to nie zabawka; trzeba być wytrzymałym, aby znieść wszystkie trudy.

— Mam blizko lat 17, a wyglądam na więcej; zresztą w czasie wojny nie zważają tak bardzo na wiek. Czytałem w historyi, że podczas kampanii 1815 roku, sformowano jeden batalion z chłopców 15—16 letnich, którzy bili się przecież jak starzy żołnierze i nie ustępowali nigdy z placu boju.

— Być może, ale wolałbym, abyś choć z rok jeszcze poczekał.

— Jeżeli wstąpię teraz, będę prędzej awansował i w niedługim czasie zdobędę galony sierżanta. Ach, jakże byłbym szczęśliwy!

Ale sierżant nie podzielał tych nadziei i nie zdawał się być zachwycony zapałem młodzieńca, a gdy powrócił na górę, odpowiadał ni w pięć, ni w dziewięć na pytania kolegów, którzy napróżno chcieli się dowiedzieć o przyczynie tego roztargnienia. On sam nie rozumiał jeszcze swego stanu.

— Cóż u dyabła! — myślał, — czy zdziadziałem tak na stare lata, że sama myśl o wojnie pozbawia mię rozumu? Nie mnie przecie będą skórę garbowali! Będę sobie siedział spokojnie za piecem, tylko chłopiec musi znosić trudy, przewyższające jego siły. A kto winien wszystkiemu? Kto przez lat 8 z rzędu kładł mu w uszy, że niema nic nad wojnę? I cóż dziwnego, że teraz zachciało mu się jej skosztować? Ale nie pozwolę na to. Jest za młody, za młody!

Nazajutrz gazeta przechodziła z rąk do rąk, oczy starych wiarusów błyszczały dawno niewi-

dzianym ogniem, twarze pałały. W Domu Inwalidów czuć było zapach prochu. Zbierano się w gromadki, opowiadano, radzono, udzielając sobie nawzajem nowinek.

— Będzie wojna! — powtarzano ostatecznie z uśmiechem, jakby chodziło o pułkowe święto.

Gaveau tylko był smutny. Od rana czatował na Izydora i nareszcie koło południa spotkał się z nim na podwórzu.

— Co nowego? — spytał niespokojnie.

— Mówią, że kwestya rozstrzygnie się dzisiaj. Generała wezwano do zamku królewskiego; udaje się tam natychmiast.

— Czy mówiłeś z nim już o twoim zamiarze?

— Naturalnie, zaraz zrana.

— I... cóż powiedział?

— Mówił, że jeśli wojna będzie wypowiedzianą, to sposobność doskonała.

— A nie wspominał nic o wieku?

— Nie.

— Ja uważam jednak, żeś za młody. Pomyśl sam tylko: dziesięciomilowe marsze... to nie fraszka!

— Głupstwo, jestem silny, nie męczę się nigdy.

— Noce bywają bardzo zimne, a spać trzeba nieraz pod gołem niebem.

— Ba! teraz lato, a na zimę zdążymy do Berlina.

— Kto to wie, mój chłopcze, mówią, że Prusacy twardy żołnierz; Austryaków zgnietli, jak mydlaną bańkę.

— Ale nie zgniotą Francuzów! A któż to nas dotąd zwyciężał? Pod Austerlitz, Jena, Solferino kto tryumfował? Zobaczysz, ojcze, wrócę oficerem!

— Nie wszyscy powracają, moje dziecko, i to jest właśnie odwrotna strona medalu.

— Eh, sierżancie, myślałby kto, że chcesz mię odstraszyć od wstąpienia do wojska; i to ty, który nie dałeś mi nawet zamarzyć nigdy o czem innem! Zresztą, jestem tylko podrzutkiem i zginąłbym marnie, gdyby nie twoja opieka. Zaciągając się do wojska, dowiodę jedynie, że wart byłem podanej mi ręki. Nie troszcz się jednak... wrócę może, jak tylu innych.

Sierżant westchnął, ale widząc jaśniejącą zapałem twarz młodziana, uznał pomimowoli słuszność jego argumentów.

— Masz słuszność, — rzekł, — na twojem miejscu postąpiłbym tak samo. Swoją drogą, tym razem będę bardzo zadowolony, skoro pokój będzie zawartym.

Generał powrócił z twarzą niezwykle poważną, co osłabiło znacznie nadzieje Izydora.

— Widocznie nic z tego! — myślał, nie przypuszczając na chwilę, aby komendant nie podzielał usposobienia ogółu. Nim jednak zasiadł do zwykłych czynności, zapytał nieśmiało:

— Czy już się nie wybieramy do Berlina, panie generale?

— Tego nie wiem, mój chłopcze, ale wojna wypowiedziana.

— Co za szczęście! — krzyknął Izydor.

Generał milczał.

— Pan generał żałuje, że nie może ruszyć razem z nami?

(Generał nie miał prawej ręki.)

— Zapewne, wolałbym pójść z wami. Ta wojna, Izydorze, nie będzie taka, jak inne. Mam smutne przeczucia. Daj Boże, aby się nie ziściły!

— Przecież Francuzi nie byli nigdy pokonani?

— Przynajmniej bardzo rzadko, ale od czasów Jeny Prusacy nauczyli się dużo. Lata całe pracowali w cichości, przygotowując się do upragnionego odwetu. Widziałem ich generałów, gdy byłem wojskowym sekretarzem przy poselstwie w Berlinie. Po raz pierwszy w życiu lękam się o losy mego kraju....

I generał pogrążył się w ciężkiej zadumie.

Izydor patrzył zdziwiony; nie widział go jeszcze takim.

Po obiedzie spostrzegł wojska, przeciągające w znacznej liczbie.

— I pocóż ja tu siedzę? —pomyślał, — powinienem już być w drodze.

Niezwłocznie udał się do komendanta.

— Przepraszam pana generała — rzekł, wchodząc do gabinetu, — lecz chciałbym już być w szeregach.

— Jesteś zdecydowany?

— Stanowczo

— W takim razie, mój chłopcze, idź do intendentury i spytaj o 1-szy pułk żuawów. Pułkownika nie znajdziesz, wyjechał już wczoraj. Wyślą cię do Afryki, będziesz kończył kursa i prawdopodobnie nie powąchasz prochu tej kampanii.

— Tak pan sądzi, panie generale?

— Jesteś jeszcze tak młody... Wszystko zresztą zależy od szczęścia...

— To wolę wstąpić do innego pułku. Żuawi gwardyi, śliczne wojsko, ale tam trudno się dostać.

— Spróbuj. Dam ci parę słów do pułkownika, który służył niegdyś pod mymi rozkazami. Zobaczymy, czy będzie mógł co zrobić. Ochotników zgłasza się wielu, a broni niema w pogotowiu.

W chwilę potem Izydor z listem generała udał się do dowódzcy żuawów gwardyi. Wymykał się z domu potajemnie, aby nie spotkać sierżanta.

Wkrótce znalazł się u celu.

— Pułkownik żuawów gwardyi? — spytał żołnierza, stojącego przed domem.

— Pierwsze piętro, drzwi na lewo.

XII.

Jestem żuawem.

Na wschodach Izydor zatrzymał się wzruszony. Miał zostać żołnierzem! Marzenie całego życia, od chwili kiedy spotkał sierżanta, będzie więc nakoniec spełnionem!

Wtem na dziedzińcu Szkoły Wojskowej dał się słyszeć głos bębna i ciężkie stąpanie żołnierzy... To żuawi! Sformowani w kolumnę marszową, z bronią na ramieniu przesuwali się w zwartych szeregach przed stojącym w miejscu pułkownikiem. Wspaniałe wojsko! Jakąż grozę budziły te brodate, marsowe twarze, opalone na słońcu i wiatrach pustyni! Patrząc na nich, zdawało się niepodobieństwem, aby ci ludzie mogli zostać zwyciężeni.

Pułkownik obchodził szeregi, opatrując broń i amunicyę, wydając rozkazy oficerom....

Izydor zapomniał o wszystkiem w niemym zachwycie nad przyszłym swym pułkiem... O, tak! on będzie żuawem!

Przegląd się skończył; pułkownik wszedł na wschody, udając się do mieszkania; Izydor z sercem bijącem oczekiwał na niego.

— Czego pan żądasz? — zapytał szorstko, przechodząc obok wyprostowanego młodzieńca.

— Jestem sekretarzem komendanta inwalidów, przyszedłem z listem od generała.

— Proszę do gabinetu.

Rzuciwszy okiem na pismo, pułkownik spytał Izydora o wiek i pozwolenie rodziców.

— Generał pisze mi o panu wiele dobrego, — rzekł życzliwie — przyjąłbym cię chętnie; nie wiem tylko, czy kadry już nie zapełnione Udaj się do intendenta i oświadcz mu to w mojem imieniu. Mamy rozkaz przyjmowania ochotników nawet w czasie wojny, ale zgłasza się ich tylu...

Izydor spochmurniał, pułkownik wytłómaczył to sobie fałszywie.

— Jesteś pan tak młody — zauważył — że nie dziwię się twemu wahaniu; namyśl się, czas jeszcze, jutro może być za późno.

— Dziękuję panu za życzliwą radę ,ale jestem zdecydowany wstąpić do wojska i bić się, jak tylu innych.

— Możesz pan liczyć, że sposobności nie zbraknie. Odwagi i do widzenia.

Izydor udał się do intendantury. Co za tłumy! Przedpokoje i biura zapełnione żołnierzami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

RUTA

LEGENDA ŻMUDZKA.

„Matulu najdroższa! powiedzcie mi szczerze,
Dlaczego to ruta na wianki się bierze?
Na ślubne wianuszki dla dziewcząt na skronie,
Gdy idą przed ołtarz w weselnym druchn gronie?

„I krzyże przydrożne dłoń zacna i tkliwa
Też ruty gałązką umaja, pokrywa,
I każda duszyczka pobożna w niedzielę
Ma w ręku rucianą wiązankę w kościele?

„I jeszcze matulu! Jak umrze ktoś mały,
To rutą pokryją trumienki wierzch cały,
I kwiatki jej złote i listki zielone
Na grobach mogilnych drżą, wiatrem pieszczone?

Dlaczego matulu, to ziele tak drobne
Jest milsze nad kwiaty wspaniałe, ozdobne?
Dlaczego i ludzie i Pan Bóg je ceni,
Choć skromnie się po wsiach w ogródkach zieleni?

— Oj! moja dziecinko! już dawno to było!
Gdy Matce Najświętszej Dzieciątko przybyło,
A święta Panienka w stajence, w pokorze,
Złożyła do żłóbka maleństwo to Boże,

Dzieciątko najświętsze na twardem posłaniu
Leżało — nim słonko nie weszło w zaraniu;
Bo sianka niewiele już było w stajence
I żal ścisnął serce Najświętszej Panience.

Więc poszła wśród rosy przed siebie po łanie,
By zebrać traw wiązkę na miększe posłanie,
Wiadomo, jak matka dla dziecka swojego,
Nie szczędząc ni trudu, ni potu własnego.



Aż słyszy rozmowę wśród kwiatów na łące:
— Oj! dobrze to rosnąć, gdy słonko wschodzące
Tak pieści nas miłe, gdy poi nas rosa,
I patrzeć możemy w błękitne niebiosa!

Najświętsza Panienka stanęła i słucha!
A skromny głos ruty Jej dobiegł do ucha:
„Wesoło jest rosnąć, i kwitnąć wesoło,
Z innemi kwiatkami zabawiać się w koło.

„Lecz jabym wolała, dla kogoś żyć jeszcze,
Dla kogoś ponosić upały i deszcze,
I kwiatki i listki przytulać w pokorze
Do tego co drogie, co święte, co Boże."

Więc Matka Najświętsza ze łzami jasnemi
Objęła krzak ruty rękami własnemi;
W gałązki jej miękkie ubrała się cała
I Swemu Dzieciątku na pościel je dała.

I odtąd u ludzi jest ruta ceniona,
I zimą pod śniegiem trwa często zielona,
Bo dzieląc z innemi radości i bóle
Pod Bożą opieką, najlepszą ma dolę.

Ludwika Życka.

JAK RZĄDZIC DOMEM?

Przymioty dobrej gospodyni.

Pracowitość.

„Woda nieodświeżana zatęchnie i ciało w próżniaczym spokoju zwiędnieje". Z pożytkiem działać dla siebie lub drugich, to nazywamy pracą pożyteczną. Praca może być umysłową albo fizyczną. Praca kobiety-gospodyni to zgodne działanie jej sił duchowych i fizycznych. Pełną świadomości ręką utrzymuje porządek i gospodarzy w domu, troszczy się od świtania do późnej nocy o potrzeby swej rodziny i domowników, a to wszystko czyni z rozwagą, z namysłem, dokładnie. Tam, gdzie gospodyni domu, matka, nietylko zajmuje się gospodarstwem, ale musi być także wychowawczynią, jej siły duchowe powinny być w ustawicznej czujności, gdyż ona jest ową istotą, która kiełkowanie delikatnej rośliny drzemiącej jak pączek kwiecia w duszy dziecka, budzić musi i ducha hodować równocześnie

z wzrostem ciała. Wówczas też należy posiadać wolę do umiejętnego przezwyciężania siebie samej i z dniem każdym pojawiające się wielokrotnie trudności pokonywać, a przytem nie stawać się przykrą, zgorzkniałą i zniechęconą, lecz wciąż z dobrą myślą, z otuchą snuć pogodnie pracowitą przędzę domowego pożycia . .

Oszczędność.

„Bądź pracowitym, dniem i nocą gromadź pożytek w dom swój". Pod oszczędnością w gospodarstwie rozumiemy takie urządzenie, żeby gospodarstwo dawało większe dochody, aniżeli są jego wydatki.

Dlaczego mamy oszczędzać? Mamy oszczędzać na przeróżne potrzeby, na niespodziewane wypadki, żeby w danym razie, a zwłaszcza na starość nie zostać na łasce innych. Kto ma dzieci, ten niech oszczędza, żeby im dać odpowiednie wykształcenie i bez środków w świat nie wypuścić. Również trzeba oszczędzać, ażeby posiadać grosz dla wsparcia nieszczęśliwych bliźnich.

W czem można w gospodarstwie oszczędzać? Na czasie i przedmiotach. Gospodyni pracowita i miłująca porządek nigdy nie pozwoli na stratę czasu. Zwykle nieporządek bywa następstwem złego podziału czasu i mitrężnej roboty. W przedmiotach gospodarskich mądra gospodyni oszczędza: jeżeli nawet drobiazgów nie będzie lekceważyła, jeżeli załatwiać będzie zakupna spożywcze w stosownym czasie, kiedy ich cena jest najniższa. O tem również trzeba pamiętać przy kupowaniu opału. Bielizny można oszczędzać, nie brudząc jej bardzo, starannie się z nią obchodząc i natychmiastowo reperując najmniejszą szkodę. W ubraniu może gospodyni dużo oszczędzić, jeśli jej wymagania są skromne, ograniczone, nie do ostatniej mody stosowane.

Kilka następujących rad praktycznych przyda się każdej gospodyni, a więc:

Gospodyni oszczędna powinna:

1) Prowadzić akuratnie rachunki domowych dochodów i wydatków, aby potem było łatwo się przekonać, co każda rzecz kosztuje.

2) Wszystkie zakupy tylko za gotówkę załatwiać.

3) Nie nosić przy sobie więcej pieniędzy, niż potrzeba tego wymaga, gdyż przy nadmiarze grosza w kieszeni robi się często niepotrzebne wydatki.

4) Wreszcie wiedzieć, ile się ma pieniędzy do rozporządzenia tj. ile w kieszeni, a ile w zapasie.

Ściśle mówiąc, oszczędność polega nietylko na osobistem gromadzeniu i chronieniu mienia, ale i na dobrem dopilnowaniu służby, podwładnych pracujących, by sumiennie pełnili swe obowiązki, nie marnowali czasu ani dobytku. Niezwracanie uwagi na czynności podwładnych o ile przynosi szkody chlebodawcy, o tyle działa ujemnie na samą służbę, przyzwyczaja ją bowiem do niekarności, lenistwa, wykrętów, a często nieuczciwości. Gospodyni domu jest jego głową; na niej spoczywa całe brzemię zarządu, a więc i odpowiedzialności za czyny tych, którymi kieruje, którymi się wyręcza. Każdy ich błąd w pracy około gospodarstwa musi się źle odbić na dobrobycie domu.

Gdy więc gospodyni domu przyzwyczajoną jest do prawdziwej pobożności, zamiłowania porządku, pracowitości i oszczędności, wówczas dobre te nawyknienia staną się prawdziwem szczęściem jej własnego życia, a także jej najbliższym szczęście przyniosą.

Dziesięć przykazań dla lubowników ptaszków w klatkach.

1. Nie nabywaj ptaszka, zanim nie dowiesz się dokładnie o jego potrzebach i nie przekonasz się, że możesz im łatwo w sposób naturalny zadosyć uczynić, abyś ptaszkowi wynagrodził utratę wolności.

2. Pamiętaj, że klatka może być zbyt mała, ale nigdy zbyt wielka. Grzędki powinny być w takiej od siebie odległości, aby ptaszek, chcąc przenieść się z jednej na drugą, musiał użyć do pomocy skrzydełek; jest to konieczne dla gimnastyki płuc i dla utrzymania zdrowego obiegu krwi.

3. Chroń twoje ptaszki przed ostremi promieniami słońca, przed przewiewem, zbytniem ciepłem od pieca, jako też przed wszelką gwałtowną zmianą temperatury. Zawieś klatkę na wysokości oczu, najlepiej tak, aby padało na nią słońce poranne.

4. Akuratna czystość jest głównym warunkiem rozumnego hodowania ptaszków. Zważaj bardzo na czystość pręcików (grzędek) gdyż ztamtąd łatwo o chorobę nóżek.

5. Odżywiaj ptaszki dobrze, lecz nie zbyt obficie, tyle tylko, ile ptaszek zje z łatwością; zastosuj pożywienie wedle pory roku i wedle potrzeby poszczególnych ptaszków. Ptaszki lubią odmianę; jednostajność pożywienia odbiera im wesołość i chęć do śpiewu.

6. Wychodząc na przechadzkę, przynieś zawsze jaki przysmaczek dla ptaszka wprost z pola lub z ogrodu. Każdy ptaszek wdzięczny jest niezmiernie za taką o nim pamięć.

7. Staraj się, aby woda do picia zawsze była czysta i świeża. Latem zmieniaj wodę dwa razy dziennie, zimą co drugi dzień.

8. Chorobom ptaszków łatwiej jest zapobiegać przez naturalne ich utrzymanie, aniżeli leczyć je później. Z podwójną starannością pielęgnuj ptaszki podczas pierzenia i nie myśl, że w czasie, gdy ptaszki nie śpiewają, mogą być gorzej odżywiane.

9. Starania o ptaszki nie pozostawiaj innym osobom, lecz czyść, odżywiaj i pielęgnuj je zawsze sam.

10. Zajmuj się z miłością twojemi ptaszkami, rozmawiaj i baw się z nimi, bo i one nudzą się w klatce i pragną rozrywki. Pamiętaj, że pozbawiając ptaszki wolności, winieneś im to wynagrodzić wielkiem staraniem i miłością. Ptaszki też odwdzięczą ci się za to przywiązaniem i wesołym śpiewem.

Nakładem redakcyi „Prawdy". Kraków. — Czcionkami „Katolika". spółki wyd. z ogr. odp.. Bytom.